

CZĘŚĆ II

Jako to Maurycy z wielkiego parcia na pęcherz - bo to i już trzy kwarty miodu, od imić podstolego kołomyjskiego fundowane, wypił – wyjść musiał za węgło pęcherz uwolnić. Ściemniło się już od czasu, kiedy go oberżysta zawołał. Towarzystwo spod oberży rozeszło się, tylko dziewczki jeszcze niektóre, niesyte grosza, w świetle pochodni – co je oberżysta dla oświetlenia drogi na węglach gospody zatknął – na ostatnich gości czekały.

Postąpił Maurycy nieco w mrok za tylną ścianę oberży, gdzie rzeka o rzut kamieniem była oddalona i – w otoczeniu melodii cykad, koników polnych, tudzież szmeru rzeki, zasłonięty bluszczem i tłumnym w tym miejscu dzikim chmielem, z którego w tych okolicach, chłopci i koniarze „szalone piwo” wyrabiali. Oświetlony nieśmiały, o tej porze jeszcze, księżycowym blaskiem, począł uwalniać pęcherz od nieznosnej ciężkości. Przymknął powieki i błogość ogarnęła jego ciało. Cóż więc dziwnego, że nie usłyszał cichego chrzęstu drobnych otoczków, a nawet lekkiego muśnięcia rękawem płaszcza o tors. Dopiero jak mu wielka łapa gębę zatkała i przycisnęła plecy do ostrego przedmiotu, Maurycy struchlał i począł się szamotać i krzyczeć, ale nic to nie dało, bo łapsko przycisnęło gębę jeszcze mocniej, a twardy przedmiot wbił się pod prawą łopatkę.

- Stul gębę opoju. – usłyszał, tuż przy uchu, zimny szept przez zaciśnięte zęby wypchnięty, niczym splunięcie. Cośik ostrego wbiło mu się w żebra tym razem, aż Maurycemu tchu zabrakło. Nie wiedzieć z jakiej to przyczyny - czy to z braku powietrza, z przepicia, czy przeżarcia, alboć ze wszystkiego naraz, wziął Maurycy i omdlał w ramionach napastnika. Zali kiedy się był obudził, ujrzał wielką postać nad nim stojącą, w długi płaszcz odzianą i w prawej łapie bukłak, z ociekającą wodą trzymającą. Lewe łapsko już zamierzało się, aby mu w pysk przylać, aleć Maurycy rękami skrzyżowanymi się zastawił, na co tamten nachylił się nad nim i za kark go ucapił do góry unosząc.

- No, no mości Sinobrody, toś towarzystwo znalazł – rzekł poprawiając na Maurycym odzienie – prostoś z klasztoru do szakali trafił.

Głos jakby Maurycemu znany, czego jednako w swoim pijackim umyśle pewien nie był.

- A ktoś ty zacz, co mnie znasz?

- A znasz, znasz, a jakże.

Zabrzmiało to tak zjadliwie, że zachodził w głowę, czy gadać z nim dalej, czy też na powrót omdleć. Jednakowoż wierzył Maurycy w swe oracyjne talenta i, że jeśli nawet trafi do piekła - w co coraz mniej wątpił, to z samym Lucyferem wytarguje wygodny kocioł i letnią w nim wodę. Zdecydował tedy, że na nogach ustoi. Tamten pochylił się nad nim, a Maurycy rozpoznawszy oczy iskrami napelnione piwnymi, do tego zarost gęsty, szczeciniasty, jak zgrzebło końskie, a i zęby bielutkie jak u młodej dziewczki czeladnej - co ją ostatnio na weselisku, w stodole ucapił – za podejrzenie filuternym uśmieszkiem się kryjące, aż gębę rozdziawił i plecy mocniej w brzeg zwirowy wcisnął, rękami się podpierając.

- Kozodój na Boga! Czyś ty rozum stracił? – Maurycy otrzeźwiał w jednej chwili. - List za tobą przecie posłali! Chcesz trupem paść? – Maurycy opadł ciężko na piaszczyste podłoże.

- Nie wiadomo komu pierwszej trupem paść. Mnie czy im. – Kozodój obok niego usiadł.

- Po coś tu przyjechał? Toć ścigać cię będą jak wściekłego psa. – Maurycy podniósł się i oparł o brzeg. We łbie mu jeszcze miód rządził, ale koncept już wracał. – Za dużoś im krwi napsuł.

- To po co Brunona wieszali, a i małego na wilków pożarcie skazali, zostawiając w stepie samego?

- Co ty gadasz?! Toć przecie Brunona jakoweś zbiry dzikie powiesiły na sposób diabelski. Sam pan poseł były, kołomyjski, będzie dwa pacierze temu mi, przy miodzie o tym zdarzeniu mówił.
- Sposób był diabelski, bo ich i diabeł nasłał, tyle, że w ludzkiej skórze żyjący.
- Kto zatem?
- Widać ci miód łeb w październik przemienił, bo konceptu w nim tyle co cnoty w tych dziewczkach, co przed karczmą stoją.
- Cnoty w tych dziewczkach przed karczmą stojących, po stokroć więcej niżli w tych mężach bogobojnych i dla Rzeczypospolitej zasłużonych, co w karczmie siedzą i miód chlepcą.
- O i widzisz, teraz tęgoś rzekł – Kozodój klepnął Maurycego po ramieniu, aże tamten przysiadł. To i wiedział przecie, że z przyjaźni po grzbiecie dostał, ale minę zrobił taką, jakby osa w goły zadek go dziabnęła – widać żeś nie kiep, i nie tylko w gębie, ale i w rozumie obrotny jesteś.
- Aleć to starosta mi powiadał, że Brunon kwestarzem karmelickim będąc, monety braciszkom podbierał, i przez to majątek jakowyś, słusznej wielkości gdzieś ukrył.
- A jużci, słyszał żem oną bujędę starościńską w lud puszczoną – a to żeby ku Brunonowi u gawiedzi zazdrość i nienawiść wzbudzić.
- Podobno zbójce co go napadli, ony skarb chcieli zeń wydusić, ale Brunon nic im - w swej chciwości - nie rzekł, jeno ducha wyzionął i tajemnicę ze sobą zabrał. – Maurycy widział jak Kozodój pięści zaciska, a wyrazu jego gęby mógł domyślać się jeno, bo mrok był, a i wysoki brzeg, w tym miejscu, poświatę od ciał niebieskich przysłańiał. Toteż nieco drżącym głosem dodał jeno – Tak prawil mi dwa pacierze temu, przy miodzie, imię sędzia Malikowski.
- Łże suczy syn! – Kozodój syknął jak lont palący się do kartacza uczepiony.
- Ale lud posłuch mu daje. – Maurycy cofnął się, co by, w razie co, ciosu od rozsierzonego Kozodoja uniknąć.
- Bo lud głupi jest! A przy tym korzyści, za potakiwanie od władzy się spodziewa – rzekł Kozodój przytomnie.
- Być to może. – Maurycy przestąpił z nogi na nogę, zaskoczony widać Kozodoja ostudzeniem. – Brunon wiele dobrego dla ludzi zrobił, na swoje się nie oglądając, ale ludzie ziarno nienawiści w sercu noszą do tych, co dobro im czynią i na wdzięczność zasługują.
- Kozodój nic nie odrzekł, tylko w drugi brzeg rzeki się zapatrzył, zastygając na chwilę.
- Tak więc widzisz, że o mnie tu chodzi.
- Na świętego Idziego! Toć prawda! Wiedzą żeś Brunona największy przyjaciel, a i Brzdąca nad życie miłujesz.
- Ano w tym sprawa.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

maarynarz, dodano 16.12.2016 09:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.